



Helena i Kazimierz Górscy

Małgorzata Sapińska
*20.09.1977
Tarnobrzeg

Maciej Sapiński
*18.05.1982
Sandomierz



Maria i Tadeusz Sapińscy



Małgorzata Sapińska

Informacje zawarte na tej stronie pochodzą od Marii E. Sapińskiej (2.2.7.7.8.1.)



Maciej Sapiński

O Majdanie, jego obyczajach i o Sanie – opowiada Maria Sapińska

O Majdanie

Warto opowiedzieć o specyficznej zabudowie Majdanu.

Majdan dzieli się na: Branówkę od zachodu, Urle od północy i Godzisów od wschodu. Może się wydawać, że Branówka była tym pierwotnym *majdanem** wg dawnego znaczenia tego słowa ze względu na kolistą układ zabudowy, zaś Urle i Godzisów powstały wzdłuż dróg prowadzących nad San i do Wólki Turebskiej.

Branówce, w czasach współczesnych przyszło raz jeszcze pełnić rolę rzeczywistego *majdanu*, kiedy to pod koniec II Wojny Światowej na zajmującym środek zabudowy pastwisku Niemcy zlokalizowali obóz dla oddziału Azjatów z dalekowschodnich krain Zw. Sowieckiego, przeważnie mahometan, uwikłanych w obcą ich interesom wojnę – należących do współdziałających z Niemcami formacji utworzonych z jeńców sowieckich.**

Na środku wioski znajduje się duże pastwisko, a wokół niego domy i budynki gospodarcze. Było to położenie bardzo dogodne dla gospodarzy, gdyż co rano wyganiaли swój inwentarz (krowy, konie, barany, gęsi, kaczki) na pastwisko bez obawy, że zwierzęta uciekną w pole. Ciekawostką jest, że wszystkie wieczorem same wracały do swoich zagród. Za użytkowanie gromadzkiego pastwiska płacono niegdyś tzw. *spaśne*, które wpłacano razem z podatkami u sołtysa, a dawniej u wójta.

Jedynym miejscem, które zwierzęta mogły się wydostać z pastwiska była droga wylotowa ze wsi. Aby temu zapobiec, postawiono tam rodzaj bramy. Był to gruby drewniany drąg, niczym zaporą na przejeździe przez tory kolejowe. Zawsze okupowały go gromadki dzieci, które otwierały przejeżdżającym ową bramę. Były to głównie furmanki, niekiedy zdarzył się motocykl, a już rzadziej samochód wzbudzający uzasadnioną sensację. Przejeżdżający nie musieli opuszczać swoich pojazdów, aby otworzyć i zamknąć za sobą szlaban, a dzieci otrzymywały drobne pieniądze i zarabiały w ten sposób na cukierki i lemoniadę, która w tamtych czasach miała wspaniały smak.

Kilkadziesiąt lat temu w Majdanie, w kilku miejscach, były porozwieszane proste urządzenia alarmowe, by w razie potrzeby, zwłaszcza nocą, zaalarmować śpiących mieszkańców. Jedno z nich było zamontowane na drewnianej remizie strażackiej, która znajdowała się obok Domu Ludowego. Był to zwykle żelazny lemiesz od pługa, a obok na łańcuszku wisiał młotek, lub jakiś żelazny pobijak, którym uderzało się w razie "trwogi" w lemiesz. Wydawał on ostry, metaliczny, donośny dźwięk. Kiedyś po wsi chodził nocą stróż, który miał baczenie na wszystko co się we wsi działo, np. pożar, powódź lub inne istotne zdarzenia i w razie potrzeby używał owego alarmu. Również w czasie wojny ludzie ostrzegali się przy jego pomocy, gdy do wsi zbliżali się Niemcy. Ciekawostką jest też, że w Majdanie kilkadziesiąt lat temu były wykopane dwa baseny przeciwpożarowe. Jeden w Branówce, a drugi w Godzisowiu. Baseny te zawsze pełne były wody. W razie pożaru nabierano ją w beczkowsy i dowożono do palącego się zabudowania, a tam ręczną pompą strażacką gaszono pożar. Pompa ta jest jeszcze na Majdanie

Warto też wspomnieć o sposobie powiadamiania mieszkańców Majdanu o ważnych dla wspólnoty wydarzeniach - np. o zebraniu wiejskim, o terminie płacenia podatków, o szarwarku, o powszechnym zbieraniu stonki ziemniaczanej i o wielu innych sprawach. Przez wieś szedł wówczas *wartnik*, a. *bębniasta*, z zawieszonym przez ramię bębniem, głośno walił weń pałką, odczekiwał chwilę, aż ludzie wyjdą przed domy, i wykrzykiwał donośnym głosem stosowne ogłoszenie. Obchodził tak cały Majdan i wiadomo było, że do wszystkich mieszkańców wieść dotarła.

Miejscem spotkań Majdaniaków był **Dom Ludowy**. Tu odbywały się zebrania wiejskie, tu dawniej wystawiano bardzo piękne przedstawienia. Scenę zamykała kurtyna przedstawiająca "Siewcę". Namalował ją oczywiście Majdaniak Bronisław Latawiec, a pozował również Majdaniak Walenty Chciuk. Ci, którzy pamiętali ową kurtynę opowiadali, że ów siewca wyglądał jak

żywy. Inspiracją do jej namalowania była sławna kurtyna z teatru im. Słowackiego w Krakowie, namalowana przez Siemiradzkiego. Na scenie znajdowały się wspaniałe dekoracje, malowane przez Jana Madeja, stosowne do każdej wystawianej sztuki. Sala Domu Ludowego była zawsze pełna. Zarówno organizatorzy, jak też aktorzy - to mieszkańcy Majdanu.

Przed wojną w Domu Ludowym znajdowała się ochronka – tak nazywano rodzaj przedszkola, do której chodziły wszystkie dzieci majdańskie w różnym przedziale wiekowym (mam dwa ładne zdjęcia tej ochronki, jest tam również moja mała mama). Dziećmi zajmowała się przedszkolanka, uczyła je różnych zabaw, gier i wierszyków.

W Domu Ludowym była także szkoła podstawowa aż do lat siedemdziesiątych XX w., kiedy to wybudowano na granicy Majdanu i Wólki, piętrowy budynek nowej szkoły, wspólnej dla obu miejscowości. W starej szkole starsi Majdaniacy w tzw. *wieczorówce* kończyli 7-mą klasę, bo wcześniej była to szkoła 4-klasowa.

Trzeba jeszcze dodać, że nauczyciele starej szkoły brali czynny udział w organizowaniu przedstawień, jasełek itp.

Nieco później przyjeżdżało do Domu Ludowego "kino objazdowe" z pobliskiego Skowierzyna (oczywiście furmanką). Wieczorami wyświetlano filmy, a wcześniej bajki dla dzieci.

W sali urządzano również zabawy taneczne. Dużym powodzeniem cieszyła się zabawa kotylio - nowa, na której wybierano króla i królową balu.

Majdański Dom Ludowy spełniał bardzo ważną rolę w życiu miejscowej społeczności.

Życie kulturalne mieszkańców było dawniej o wiele bogatsze niż dziś.

Prace polowe dawniej.

Ponieważ dawniej nie było takich sprzętów rolniczych, jakie mamy teraz, Majdaniacy pomagali sobie wzajemnie w pracach polowych. Zamożniejszy gospodarz posiadał przeważnie dwa konie, więc praca szła mu szybciej. Więcej było tych mniej zamożnych gospodarzy, którzy mieli tylko jednego konia. Robiono więc tzw. *sprzęgi*, czyli po prostu pożyczali sobie konia od sąsiada, a potem dawali mu swojego, lub wspólnie zaprzęgiem dwukonnym obrabiali pole jednego, potem drugiego. Ci, którzy nie posiadali własnej ziemi wynajmowali się do prac polowych w zamian za płody rolne.

Najważniejsze były żniwa. W pole wychodzono z kosami już o godzinie trzeciej, czwartej rano, bo później było zbyt gorąco na tak ciężką pracę.

Wcześniej przygotowywano powrósła do wiązania snopów. Kręcono je ze słomy żytniej (była długa), moczono w wodzie, żeby się nie kruszyły. W żniwach uczestniczyły także dzieci, które za kosiarzem rozkładały powrósła, na które podbieraczka, a więc kobieta zbierająca skoszony pokłos, kładła skoszone zboże, które zawiązywano potem w snopki. Pod koniec pracy układano *dziesiątki*, tzn. *kopy* z dziewięciu snopów, a z dziesiątego robiono chochół i nakrywano nim pozostałe, aby w razie deszczu kłosa nie zamokły. Gdy zboże dostatecznie wyschło, następowały omłoty (młocka, młócenie). Dawniej, przed umaszynowaniem rolnictwa u schyłku XIX w., robiono to cepami, potem młocarnią napędzaną poprzez tzw. kierat końmi, później, w miarę postępu technicznego, młocarnię wyposażono w silnik elektryczny. Ustawiano ją na środku pastwiska, gospodarze zwozili furmankami zboże, ustawiali się w kolejce, która niekiedy była bardzo długa. Tu również wiązano wymłóconą słomę powrósłami. Pracę tę wykonywały zwykle kobiety, dzieci odnosiły snopy na bok, a mężczyźni dźwigali wory ze zbożem. Wszyscy pomagali sobie wzajemnie, trzeba było się śpieszyć, aby zdążyć przed niespodziewanym deszczem. Spóźnieni z różnych powodów na te wspólne omłoty gospodarze, wykonywali je w stodołach, przewożąc do nich młocarnię.

Podobnie odbywały się sianokosy, wykopki ziemniaków, buraków i inne prace polowe.

Zawsze, po skończonej pracy gospodyni przynosiła na pole "okrężne", czyli pożywienie dla pracujących. I napitek domowej roboty.

San.

Nie sposób nie wspomnieć też o Sanie, nad którym leży Majdan. Latem na Sanie tworzyły się ogromne mielizny, zwane przez mieszkańców *blakami*. Mielizny te były często tak rozległe, że można się było nieledwie "suchą stopą" przedostać na drugą stronę rzeki. W niedzielę ta „plaża” przyciągała rzesze Majdaniaków, a także ich rodziny przyjeżdżające tu głównie ze Stalowej Woli. Miejscem spotkań i spacerów był także wał przeciwpowodziowy odgradzający Majdan od rzeki. W ciepłe letnie wieczory chłopcy i dziewczęta siedzieli na wale i śpiewali piękne stare piosenki, które echo niosło aż do Żabna. Pewnie z tego śpiewania mieliśmy tu, na Majdanie małżeństwa majdańsko-żabniańskie.

Ponieważ dawniej nie było mostu, więc jedynym środkiem lokomocji była łódka, którą przewoźnik chętnych Majdaniaków wioził na drugą stronę rzeki.

Na uwagę zasługuje też prom, który dawniej był bardzo ważnym środkiem lokomocji. Promowe przeprawy przez San, były dwie: główny prom, na drodze do Radomyśla został po wojnie upaństwowiony i jego obsługa pobierała stałe pensje. Można się nim było przeprawić przez San, także z różnego rodzaju pojazdami, do pobliskiego Radomyśla. Tam odbywały się jarmarki. Majdańskie kobiety dźwigały na plecach ciężkie *zajdki* z towarem do sprzedania, a z powrotem w workach niosły często prosiaczki, gdyż w Radomyślu był tzw. "świński rynek". Oczywiście też było, że przewoźnikami na promie byli głównie Majdaniacy.

Drugi prom między Majdanem, a Wólką był prywatny, należał do rodziny Kowalików. Przewozili oni furmanki żabniańskie udające się na targ do Rozwadowa. Przewoźnikiem był także Kacper Tutak, który, kiedy wyratował z Sanu topiącą się dziewczynę, stwierdził, że taka jest wola boska i się z nią ożenił. Zmarli oboje w jeden dzień - to tak na marginesie, bo historia to niezwykła. Około 1-go września w Radomyślu odbywał się znany na całą okolicę odpust, tzw. *poćieszenie*. Przewoźnicy mieli wówczas pełne ręce roboty, gdyż cała okoliczna ludność udawała się na ów odpust. Cały Majdan również.

Teraz w miejscu promu jest most, a na odpust jeździ się samochodami, a to już nie to, co dawniej.

Tradycyjnym zawodem mieszkańców Majdanu było wodniactwo, a więc wykonywanie prac z zakresu inżynierii wodnej – budowanie umocnień brzegów rzeki i prace melioracyjne. San płynący w swoim dolnym biegu po równinie, bierze swój początek w terenie górzystym, z gór spływają także jego dopływy. Stąd tendencje do nagłych przyborów wody, których skutkiem w przeszłości były częste wylewy, podbieranie brzegów, a nawet zmiany koryta. Zachodziła więc potrzeba nieustannego umacniania brzegów, czemu służyły tzw. *tamy*. Były to umocnienia brzegu rzeki konstrukcjami z pali drewnianych wbijanych w dno rzeki, połączonych poprzeplatanyimi długimi gałęziami olszyny, czy też wikliny rosnącej nad Sanem, czyli *faszyną*. Przestrzeń pomiędzy tamą a brzegiem wypełniano wiązkami wikliny umacnianymi palikami i kamieniami, aby ich nie porwał nurt wody i zasypywano ziemią. Technika budowy *tam* była zróżnicowana, zależna od celu, jakiemu miały służyć. Była cenioną umiejętnością, stanowiącą wielopokoleniową specjalizację zawodową naszej rodziny.

Maria Sapińska

Przypisy:

**Majdan* - słowo pochodzenia perskiego –*plac obozowy dla targu i dla rady, otoczony namiotami później, wszelki podobny „rynek” szczególnie w lasach, przy trzebieży, przy pędzeniu smoły* – przejęte w XVII w z tureckiego „*mejdan*” – Aleksander Brueckner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927.

- *plac na wsi, w obozie wojskowym, w warowni; podwórzec-* przest. (tur. z pers.) Słownik języka polskiego -PWN, W-wa 1979. – nazwa być może związana z osadnictwem jeńców tureckich w XVII w. (przyp. red.).

** Informacji o wspomnianym obozie wraz ze szczegółowym określeniem miejsca jego lokalizacji pomiędzy kapliczką M. Boskiej a zabudowaniami Biernatów, udzielił inż. Tadeusz Latawiec ówczesny mieszkaniec Majdanu Zbydn. (przyp. red.).

Święta i obrzędy w tradycji majdańskiej.

Boże Narodzenie.

Ze wszystkich świąt, najbardziej uroczyście obchodzono w Majdanie Boże Narodzenie.

W Wigilię gospodynie od rana przygotowywały potrawy na wieczerzę. Nie wolno było nic jeść do wieczora, więc wszyscy z utęsknieniem oczekiwali na pierwszą gwiazdkę.

Potrąw, jak zwyczaj nakazywał, musiało być dwanaście. Choinka żywa, prosto z lasu, sięgała do sufitu. Wisiały na niej dorodne jabłka, orzechy owinięte złotkiem, ciasteczka pieczone w domu, aniołki, ptaszki robione z papieru i bibułki oraz wspaniały łańcuch przygotowany przez dzieci z pociętej słomy i kóleczek lepionych z kolorowego papieru. Na gałązkach były przyczepione tzw. żabki a w nich świeczki, więc zdarzało się często, że taka choinka płonęła. Cała choinka przybrana była anielskimi włosami, a jej czubek wieńczyła wspaniała gwiazda ze złotka.

Podczas wieczerzy nie wolno było odłożyć łyżki na stół, bo mogło to spowodować ból głowy przez cały następny rok. W dawnych czasach, wieczerzę wigilijną spożywano z jednej, wspólnej misy.

Po kolacji, każdy zabierał swoją łyżkę i wędrowano od domu do domu śpiewając kolędy. W ten wigilijny wieczór wszyscy goście byli mile widziani i każdy musiał spróbować jakiejś potrawy w odwiedzonym domu.

Trzeba też dodać, że w Wigilię nie wolno było dziewczętom chodzić do sąsiadów, gdyż jeżeli pierwszą w odwiedzinach była dziewczyna, to przynosiła pecha - np. tłukły się wówczas w tym domu talerze przez cały rok. Natomiast chłopcy byli mile widziani, gdyż, ponoć przynosili szczęście. Opłatek, którym się dzielono przy stole zanoszono także zwierzętom - w tę noc gadały one ludzkim głosem. Nie mogło się też obyć bez snopa słomy, który ustawiano w kącie izby.

W całym domu pięknie pachniało pastą do podłogi. W nocy, jak zwyczaj nakazywał wszyscy jechali na pasterkę furmankami lub saniami do kościoła w Zaleszanach. Po powrocie nie zastawali furtek i bram w obejściach. Były one odnoszone daleko nieraz od domów właścicieli i gospodarze szukali ich po całej wsi. Nikt się jednak o to nie gniewał, bo taka była tradycja.

W nocy z Bożego Narodzenia na Szczepana chłopcy chodzili "po śmieciach" tam, gdzie były panienki na wydaniu. Nosili owies ze sobą, posypywali nim całe mieszkanie, które mieszkająca w nim panna musiała posprzątać. Ale oznaczało to urodzaj na przyszły rok i szybkie zamążpójście panienki.

W dzień Bożego Narodzenia i w Szczepana, chodzili po wsi poprzebierani kolędnicy – główną postacią był Herod, który występował w asyście czterech żołnierzy, Żyd, Diabeł, Śmierć i Dziad proszalny - i dotąd śpiewali kolędy przed domami, aż ich gospodarze przyjęli i ugościli.

Wielkanoc.

Najważniejszym elementem tego święta w Majdanie było i jest do dziś "Wojsko Majdańskie", czyli Gwardia Narodowa im. Tadeusza Kościuszki. *

Wojsko już w Wielki Piątek udawało się do kościoła parafialnego w Zaleszanach, by tam pełnić straż przy Grobie Pańskim. Wojsku towarzyszy zawsze wielka orkiestra dęta, która uświetnia defiladę przed kościołem, jak również w czasie powrotu żołnierzy na Majdan.

W Wielką Sobotę odbywała się na Majdanie "święconka". Ludzie zbierali się obok figurki Matki Boskiej, tworzyli duży krąg, ustawiali przepięknie przybrane koszyki, w których znajdowały się produkty do poświęcenia. Były to: własnego wyrobu kiełbasy, szynki, chleb, chrzan ćwikła i oczywiście duża ilość jaj. Pisanki robione własnoręcznie, kolorowane w gotujących się łuskach z cebuli w ślicznie wydrapane ostrym narzędziem wzorki. W koszyku królowała duża cukrowy lub pieczony baranek. Na środku stała wielka wanna z wodą. Księdza przywożono furmanką z Zaleszan.

Święcił koszyki i wodę w wannie, a przywoził ze sobą duży kosz, do którego Majdaniacy wkładali coś tam ze swego koszyka. Później nabierano z wanny święconej wody, która musiała być w każdym domu przez cały rok.

W Wielką Niedzielę wszyscy udawali się, oczywiście furmankami lub bryczkami na rezurekcję, a po południu oczekiwali na powrót wojska z Zaleszan.

W *lany poniedziałek* szły w ruch wiadra, kubły, butelki z wodą i zaczynało się wielkie lanie. Uczestniczyli w nim wszyscy, od małych dzieci po starsze niewiasty. Wodę nabierano prosto ze studni, była lodowato zimna. Do południa gano tak po Majdanie.

Warto też wspomnieć o **majówkach** przed figurą Matki Boskiej. Przez cały maj, codziennie wieczorem, po obrządkach w gospodarstwie, ludzie zbierali się pod figurką i wspólnie śpiewali piękne pieśni majowe. Teraz już tego nie robią, a szkoda. Przychodzili kiedyś wszyscy, starzy, młodzi, dzieci, a że Majdaniacy mają piękne głosy, to kiedy śpiewali, śpiew ten słychać było w Żabnie.

W Zielone Świątki każdy dom był przystrojony w zielone gałęzie, które przywożono z Sanu. Na podłogach domów układano gwiazdy z tataraku zwanego na Majdanie wisem. Szukano go zawsze w płynącej opodal wsi strudze zwanej *byszczem* - pięknie pachniał. Trzeba się było natrudzić, by go znaleźć.

Na Świętego Jana dziewczęta wily piękne wianki i puszczały je na Sanie. Zdarzało się, że taki wianek wyławiali chłopcy aż w Zawichoście nad Wisłą. Wiadomo to stąd, że w Zawichoście mieszkali Chciukowie pochodzący z Majdanu i opowiadali o tym przyjeżdżając w odwiedzinach.

W czwartek, tydzień po **Bożym Ciele**, gospodynie wily wianki z różnych ziół i kwiatów. Były to: macierzanka, rozchodnik, które można było znaleźć na wale przeciwpowodziowym biegnącym wzdłuż Sanu, mięta, koniczyna biała i czerwona i inne, piękne i kolorowe kwiaty polne. Wianki te były malutkie, wiązały się je wstążeczką i święciło w kościele. Pachniały przecudnie. Potem, wieszano je na cały rok np. na futrynie drzwi. Kiedy przyszła pora, by powiesić nowe wianki, stare palono, aby były dobre plony.

Podobnie czyniono w święto Matki Boskiej Zielnej, tj. 15 sierpnia. Także wówczas układano bukiety z ziół i kwiatów, które po poświęceniu wieszano w domach i po upływie roku palono.

Wesele.

Wesele odbywało się w domu Panny Młodej. Ustawiano w ogrodzie lub na podwórzu długie stoły zbite z desek, także same ławy oraz *podłogę* do tańca. Stoły zastawione były własnej roboty wyrobami wędliniarskimi - były to specjalnie na tę okazję wykonywane kiełbasy, szynki, pasztety, kaszanki, salcesony, bocзки - oraz różnego rodzaju ciastami i tortami, pieczonymi niegdyś przez same gospodynie, a obecnie, pod okiem specjalnie wynajętej do tego celu *piekarki*. Nie brakowało też napojów "rozweselających", aby goście dobrze się bawili. Druhny i druźbowie dbali o to, aby niczego na stole nie zabrakło. Każdemu nowo przybyłemu weselnikowi orkiestra grała marsza, za którego ten musiał się wkupić stosownym datkiem. Orkiestra, też Majdaniacy, składała się zwykle z bębna, skrzypiec, akordeonu i trąbki.

Pannę Młodą wykupywał narzeczony. Przybywał w dzień wesela pod jej dom z druźbami, i przy bramie obejścia targował się z rodzicami wybranki. Rzucano drobne monety i targ trwał tak długo, póki obie strony nie zostały usatysfakcjonowane. Przed wyjazdem do kościoła Młoda Para musiała klęć przyjąć błogosławieństwo, którego udzielali rodzice przyszłych małżonków.

Przy wyjeździe do ślubu młodzi ludzie, przeważnie chłopcy robili „bramy” tarasując drogę orszakowi ślubnemu. Zależnie od fantazji, np. stawiali furmankę w poprzek drogi, rozkładali snopy zboża i młócili je cepami, i robili to tak długo, aż Pan Młody się wykupił.

Po powrocie z kościoła witano poślubioną parę bochnem chleba i solą.

Do ślubu wyjeżdżano furmankami i bryczkami. Uprząż koni przybierana była bibułą i wstążkami, aby wiadomo było, że to wesele jedzie.

Na przyjęciu weselnym królowały przyśpiewki, biesiadnicy prześcigali się, kto lepszą zaśpiewa.

O północy odbywały się *oczepiny* również przeplatane często gęsto kąśliwymi, rubasznymi śpiewkami. Niegdyś, w czasach, których już nikt nie pamięta, Pannie Młodej zakładano na głowę *czepiec* na znak, że już nie jest panienką, tylko stateczną niewiastą. Po obdarowaniu Młodej Pary prezentami, weselisko trwało do białego rana. W następnym dniu odbywały się *poprawiny*.

Ostatnia droga.

Każdy zmarły mieszkaniec Majdanu leżał trzy dni w rodzinnym domu w najładniejszej izbie. Wokół trumny stały kwiaty i paliły się gromnice.

W dzień pogrzebu mieszkańcy wioski przybywali do domu zmarłego, modlili się za jego duszę i śpiewali smutne pogrzebowe pieśni. Następnie wynoszono trumnę na podwórko, gdzie wygłaszano pożegnalną mowę - rodzina ostatni raz żegnała swego bliskiego.

Trumnę wieziono na furmance lub niesiono na ramionach aż do tzw. rogatki przy wyjeździe z Majdanu. Orszak pogrzebowy prowadził mężczyzna niosący krzyż, ludzie szli za trumną śpiewając pieśni. Pod krzyżem przy rogatkach, po raz drugi zmarły żegnał się z Majdanem.

Tam też była wygłaszana druga mowa pożegnalna.

Następnie ludzie pieszo szli za trumną do kościoła w Zaleszanach oddalonego o ok. 8 km od Majdanu. Po odprawieniu mszy żałobnej udawano się na cmentarz, gdzie chowano wszystkich zmarłych Majdaniaków.

Majdan pomimo znacznej odległości był blisko związany z kościołem parafialnym w Zaleszanach. Tam odbywały się chrzty, pierwsze komunie, bierzmowania, później śluby, a na koniec egzekwie, po których chowano zmarłych Majdaniaków na cmentarzu otaczającym przez wiele wieków stary drewniany kościół istniejący do 1905 roku, a po tej dacie na cmentarzu leżącym opodal nowego, murowanego kościoła.

Maria M. Sapińska

* Przypis dotyczący *Gwardii Narodowej im. T. Kościuszki* znajduje się w *Tablicy Adama Chciuka* (2.2.7.4.3.5). (przyp. red.).



Maria M. Sapińska



Majdan Zbydniowski – widok z lotu ptaka.

Fot. Piotr Kielbasa